

Metoda - analiza tekstu. Nauczyciel prosi o głośne odczytanie tekstu z „Listów, opinii” z podręcznika ucznia, wspólnie analizuje przedstawioną sytuację i jej skutki.

8. ALTERNATYWNE TEKSTY DO WYKORZYSTANIA NA LEKCJI



LISTY,
OPINIE

Patologie społeczne, to różnego rodzaju zachowania człowieka, które paraliżują normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. Wśród nich najczęściej w swojej pracy spotykam się z: alkoholizmem, narkomanią, przestępczością. Wiem też, że wielu boryka się jeszcze z innymi trudnościami, choć trudno się im do nich przyznać. Wśród nich wymieniałabym: dewiacje seksualne, myśli samobójcze czy prostytutkę. Do furt klasztornych i biura opieki społecznej codziennie przychodzą tacy ludzie po pomoc.

(opiekunka społeczna, Kraków)

30. Alkohol i narkotyki – pierwszy krok do ubezwłasnowolnienia

1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE

- rozpoznawanie uzależnienia od alkoholu i narkotyków jako poważnego problemu wśród młodych ludzi,
- odkrywanie znaczenia wartości, jaką jest wolność.

2. TREŚCI NAUCZANIA – WYMAGANIA SZCZEGÓŁOWE

uczeń:

- po lekcji samodzielnie wyjaśnia negatywny wpływ alkoholu, narkotyków i innych nałogów na życie człowieka,
- na podstawie lekcji argumentuje potrzebę wolności w życiu człowieka,
- na podstawie analizy tekstów biblijnych wyjaśnia biblijną koncepcję wyzwolenia i wolności,
- na podstawie świadectw osób zniewolonych podaje argumenty przeciw sięganiu po używki,
- wykonuje plakat promujący wolność od nałogów.

3. POJĘCIA, POSTACI

- alkoholizm,
- narkomania,
- uzależnienia,
- wolność.

4. WARTOŚCI

- wolność od nałogów.

5. SCHEMAT LEKCJI

- wolność,
- przykłady zniewoleń,
- drogi wyjścia ze zniewoleń,
- Jezus, drogą do wolności.

6. PROPOZYCJA REALIZACJI

Wprowadzenie

Metoda – praca z podręcznikiem. Uczniowie czytają tekst z działu „Listy, opinie”. Nauczyciel zadaje pytanie: jaki problem miał młody człowiek i dlaczego jego historia skończyła się źle?

Rozwinięcie tematu

Metoda – skojarzenia. Następnie nauczyciel prosi uczniów o podanie skojarzeń z hasłem WOLNOŚĆ. Skojarzenia zapisuje na tablicy wyznaczony uczeń.

Metoda – praca w grupach. Nauczyciel dzieli klasę na kilka grup, każda z nich otrzymuje wiersz Juliana Kornhausera (załącznik 1) oraz teksty o uzależnieniach (załącznik 2). Uczniowie wpisują do zeszytów współczesne „klatki” uzależnień. Podsumowanie: nauczyciel prosi uczniów o wymienienie tych „klatek” i zapisuje je na tablicy. Jeśli dane zniewolenie się powtarza, dopisywana jest przy nazwie kolejna kreska (jak w prostych zapisach wyników głosowań). Nauczyciel zadaje pytanie: w których z tych „klatek” najczęściej przebywają wasi koledzy z klasy, ze szkoły? Uczniowie udzielają odpowiedzi, jeśli chcą. Nauczyciel podsumowuje wypowiedzi, dziękując za szczerość.

Metoda – praca z tekstem. W grupach uczniowie czytają świadectwa osób zniewolonych (załącznik 2) i wypisują w zeszytach czynniki, które doprowadziły do uzależnienia, a także metody pomocne w wyzwoleniu z uzależnień. Podsumowanie: nauczyciel omawia odpowiedzi uczniów. Wspólnie z uczniami odczytuje

z podręcznika, z działu „Przeczytaj” i tekstów biblijnych wypowiedź specjalisty od uzależnień. Nauczyciel wyjaśnia, że wyzwolenie dokonuje się z Chrystusem i w Chrystusie.

Metoda – plakat. Nauczyciel dzieli klasę na kilkuosobowe zespoły, którym poleca wykonanie plakatu promującego wolny styl życia bez uzależnień i zniewoleń. Każda grupa będzie ostrzegała przed innymi nałogami: uzależnienia od alkoholu, narkotyków, papierosów, Internetu, gier komputerowych, telewizji, zakupów, pracy, seksu i pornografii. Podsumowanie: nauczyciel prezentuje w klasie, przygotowane plakaty, a najlepsze z nich, po dopracowaniu, można opublikować w gazecie szkolnej.

Zakończenie

Nauczyciel mówi o dziele Krucjaty Wyzwolenia Człowieka (zob. podręcznik „Przeczytaj”). Tekst „Zapamiętaj” oraz cytaty biblijny: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść, wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1 Kor 6, 12).

Notatka

W trakcie lekcji (praca w grupach).

Korelacja z edukacją szkolną

- 1) wiedza o społeczeństwie, biologia – uzależnienia,
- 2) język polski – wolność i zniewolenie w literaturze.

7. INNE MOŻLIWOŚCI REALIZACJI

Lekcję można rozpocząć od obejrzenia filmu *Ziele pokoju* z serii „Głupi, mądry film” oraz dyskusji na temat zniewoleń we współczesnym świecie. Dostęp na DVD lub na stronie <http://www.youtube.com/watch?v=u9u0IKwneoE>, [dostęp 31 maja 2013]. Warto wysłuchać także świadectw osób uzależnionych, a następnie wyzwolonych od narkotyków i innych zniewoleń np. świadectwo Bodka (załącznik 3) [dostęp 31 maja 2013], dostępny w Internecie: <http://www.youtube.com/watch?v=08B-ujY7tlQ>,

8. ALTERNATYWNE TEKSTY DO WYKORZYSTANIA NA LEKCJI



PRZECZYTAJ

Życie jest piękne. Mam na imię Michał i jestem alkoholikiem. Z trzydziestu czterech lat mojego życia, dziewięć były to lata mojego picia. W tym czasie doświadczyłem wielu rzeczy związanych z chorobą. Był to czas, kiedy szklanka piwa zdawała się być dla mnie cudownym lekarstwem na różne bolączki życia. Piłem i po prostu „odlatywałem” w swój własny, cudowny świat marzeń, fantazji. Było lekko i dobrze. Świat po wypiciu był inny, lepszy. Później nadeszły czasy, że piłem po to, aby żyć. Alkohol pozwalał mi na, w miarę, normalną egzystencję. Nie mogłem pracować, nie mogłem jeść, myć się, spać, załatwić wielu różnych spraw, jeśli nie spożyłem swojej dziennej dawki alkoholu. Moje dwadzieścia cztery godziny to był rytm wypijanego alkoholu. Czułem się dobrze i pewnie tylko wtedy, gdy obok mnie stała butelka wina. Bez niej byłem bezradny jak dziecko. Nie zszedłem na to szeroko rozumiane „dno”, ale robiłem wiele rzeczy, po których później, gdy trzeźwiałem, czułem do siebie obrzydzenie. Gardziłem sobą wielokrotnie i marzyłem, żeby móc sobie plunąć w twarz. Przestałem pić w momencie, kiedy uświadomiłem sobie z bólem i prawdą, że pijąc alkohol wyruszam na szlak, który kończy się przepaścią. Dokonuję samobójstwa rozłożonego na raty w czasie. Wizja śmierci, a później rozpacz, smutku i własnego upodlenia była nie do zniesienia. Zapragnąłem życia, które będzie inne. Nie chciałem umierać. I ta moja chęć zmiany była przełomem. Mój alkoholizm potraktowałem jako moje wielkie wyzwanie, któremu powinienem wyjść naprzeciw. W chwilach trudnych, gdy bywałem „w nawrocie” moją ambicją było poradzić sobie. Nie zapić. Chwytałem się różnych sposobów, aby przejść przez trudny okres. Nie wszystkie okazywały się skuteczne i dobre, ale jestem i byłem z siebie dumny: ja alkoholik nie piję mimo wszystko. Ta duma jest we mnie do dzisiaj. Jestem człowiekiem walki. Poddać się, czyli zapić, myślę, że to już nie w moim stylu. I chociaż wiem, że nie mam gwarancji na dożywnię abstynencję, to jednak jestem pewien, doświadczam tego, nieuleganie pokusom, złym nastrojom, niezgoda na picie jest czymś, co dodaje mi sił do życia, czymś, co czyni mnie

lepszemu człowiekiem, co zbliża do Boga – uduchowia. Teraz, gdy nie piję poznałem prawdziwy smak bycia WOLNYM. Kto z was poczuł ten niepowtarzalny smak? Gdy nie piję wiem, że mam przyjaciół. Jak piękne to słowo – przyjaciel. Niekoniecznie jest to drugi alkoholik. To także przyjaciółki. Kobiety, o których mogę powiedzieć, że dodały mi wiary w to, że jestem wartościowym człowiekiem, że oprócz wad mam też zalety, że przez swój alkoholizm nie jestem przekreślony. Nie zawsze jest tak źle, jak o sobie myślę. O tym, jakim jestem naprawdę dowiaduje się właśnie od wielu moich przyjaciół, których tak wielu poznałem na mojej drodze do trzeźwości. Wierzę, że nie pijąc, poznam jeszcze ludzi niezwykle, wartościowych. Stykając się z nimi coraz bardziej, wierzę w miłość, przyjaźń, bezinteresowność, zaufanie. Wierząc coraz bardziej, umacniam swoją wiarę w Boga. Wierząc coraz bardziej w Boga, wierzę, że moje trzeźwe życie ma sens, czemuś służy. Jest wyjątkowe, niepowtarzalne. Dając coś drugiemu człowiekowi, wierzę, że otrzymam coś w zamian. Będąc trzeźwym widzę, jak na moich oczach przychodzi wiosna, wschodzi letnie słońce, mija jesień. Na moich oczach zmienia się świat, w którym żyję. I choć wiem, że przyjdzie kiedyś chwila mojego odejścia, to jednak mam poczucie, że życie to będzie spełnione i wartościowe, gdy na trzeźwo przeżyję wszystko to, co niesie ono złego i dobrego. Trzeźwienie ma swój jedyny smak. Smak wolności.

Michał – alkoholik

Świadectwo / [w:] Wspólnota AA Azalia

Przedruk z „Zdrój” 4/2000

[dostęp 26 maja 2013], dostępny w Internecie:

<http://www.lezajsk.bernardyni.pl/aa/swiadectwa.html>

31. Sekty – „super” wielu poglądów

1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE

- rozpoznawanie sekt jako organizacji zagrażających wolności człowieka,
- rozpoznawanie różnic między sektami a religiami.

30. Alkohol i narkotyki - pierwszy krok do ubezwłasnowolnienia

Załącznik 1

Lekcja o przyimku

Ptaszek siedzi w klatce.
Ptaszek wychodzi z klatki.
Ptaszek chodzi po klatce.
Ptaszek fruwa nad klatką.
Ptaszek wchodzi do klatki.
Ptaszek bije skrzydłami o klatkę.
Ptaszek siedzi przed klatką.
Ptaszek siedzi przy klatce.
Ptaszek trzyma łapki na klatce.
Ptaszek wychodzi za klatkę.
Biedny ptaszek.

Julian Kornhauser

Julian Kornhauser *Lekcja o przyimku* [w:] Bogdan Zeler, *Zrozumieć poezję współczesną. Język Polski w Szkole Średniej*, 1997 z. 2 (1997/1998)

Załącznik 2

1. Świadectwo wyzwolenia z narkomanii:

Korzenie mojej narkomanii sięgają głębiej aniżeli pierwsze wstrzyknięcie sobie heroiny. Moi rodzice na swój sposób kochali mnie i chcieli dla mnie jak najlepiej. Byli zawsze zapracowani i zatroskani przede wszystkim o dobra materialne. Chociaż byliśmy rodziną katolicką, to jednak Pan Bóg i sprawy duchowe były zepchnięte daleko na margines naszego życia. Prawie nigdy wspólnie nie modliliśmy się. Szliśmy wprawdzie w niedzielę na Mszę św., ale każdy osobno. Tato jechał sam swoim samochodem, a mama swoim, a po powrocie do domu często kłócili się ze sobą. Byliśmy bogaci i nic nam nie brakowało, jednak atmosfera w rodzinie była napięta i nerwowa. Wszystko to, z biegiem czasu sprawiło, że coraz bardziej traciłem zaufanie do moich rodziców. Natomiast szukałem oparcia w grupie starszych kolegów z ulicy, którzy mi imponowali swoim zachowaniem i sposobem bycia. Chciałem ich naśladować. Pod ich wpływem w wieku 14 lat po raz pierwszy zapaliłem papierosa. Bardzo szybko stałem się nałogowym palaczem. Gdy miałem 15 lat przestałem słuchać moich rodziców. Chciałem być wolny i niezależny, a wolność rozumiałem jako nieograniczoną możliwość robienia wszystkiego, na co miałem ochotę. Podałem się skrajnemu lenistwu, co sprawiło, że zacząłem przeżywać okresy zniechęcenia i wielkiej nudy. Zaniedbywałem naukę, uciekałem od wysiłku i odpowiedzialności. Starsi koledzy szybko wprowadzili mnie w świat pornografii i pierwszych doświadczeń seksualnych. Gdy miałem 16 lat przeżywałem właśnie takie okresy psychicznego dołka. Chcąc się z nich wydostać, zacząłem sięgać po alkohol i różne pigułki. Ponieważ nie przynosiło to spodziewanych rezultatów, pewnego dnia po raz pierwszy w życiu zdecydowałem się wziąć marihuanę. Przeżyłem chwilową ulgę, odprężenie. Doświadczyłem co to znaczy być na „high’u”, ale kiedy „high” minął, rzeczywistość okazała się jeszcze bolesniejsza. Z czasem marihuana stała się za słaba i już mi nie wystarczała, zacząłem więc brać heroinę. Nie uważałem siebie wtedy za narkomana. Uważałem się za lepszego, inteligentniejszego od innych oraz że byłem w stanie w każdej chwili zaprzestać brania narkotyków. Jednak zapotrzebowanie na narkotyk rosło we mnie w zastraszającym tempie. Doszło do tego, że heroina stała się moim największym, codziennym pragnieniem, a jej kupno i wstrzyknięcie najważniejszą czynnością dnia. Suma jaką potrzebowałem na jej zakup dochodziła do około 500 dolarów dziennie. Znalazłem się na samym dnie uzależnienia. Straciłem wszelką ludzką godność, nie miałem woli i siły do niczego, kradłem, kłamałem, wyłudzałem pieniądze, rozprowadzałem narkotyki, wynosiłem z domu, co się dało, byle tylko zdobyć konieczną sumę pieniędzy na kolejną dawkę heroiny. W ciągu 6 lat narkotyzowania doprowadziłem siebie do takiego stanu wyniszczenia, że ważyłem już tylko 50 kg. Moi rodzice byli zdesperowani. Kilkakrotnie, pod przymusem, odsyłali mnie do szpitala na odtrucie organizmu i terapię. Jednak po powrocie do domu, w krótkim czasie na nowo wpadałem w ciąg narkotykowy, bo narkomania jest przede wszystkim chorobą ducha i bez przyjęcia miłości Jezusa nie może być pełnego uzdrowienia. Dzisiaj, dziękuję Bogu za to, że rodzice spotkali s. Elwirę i posłuchali jej rady, aby powiedzieć mi, że wyrzucą mnie z domu, jeżeli nie zgodzę się na pobyt we wspólnocie „Cenacolo”. Kiedy rodzice oznajmili mi swoją decyzję, wtedy bardzo się wystraszyłem. Widziałem, że mam do wyboru: życie na ulicy lub pobyt we wspólnocie. Postawiony w takiej sytuacji, musiałem się zgodzić. Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyjechałem, aby zobaczyć jak wygląda życie we wspólnocie „Cenacolo”. Wysiadłem z samochodu z papierosem w ustach, a jeden z chłopaków z oddali krzyknął do mnie: - Tu nie można palić. Pomyślałem sobie wtedy, że ja do takiej wspólnoty się nie nadaję. W międzyczasie chłopak ten podbiegł do mnie i zaczął zyczliwie rozmawiać. Przechodząc, zobaczyłem ciężko pracujących chłopaków, z których emanowała radość i niespotykany entuzjazm. Wydawało mi się to bardzo dziwne, że tacy jak ja, narkomani, tryskają tak wielką radością życia. Widząc to wszystko, zrodziło się we mnie pragnienie, aby całkowicie zmienić swoje życie. Niestety, po powrocie do domu, nie wytrzymałem i znowu sięgnąłem po heroinę. Musiały upłynąć trzy miesiące, zanim mogłem tu ponownie wrócić i zamieszkać na stałe. Kiedy wreszcie przyjechałem z zamiarem pozostania, chłopcy przyjęli mnie bardzo serdecznie. Widok modlących się na klęcząco narkomanów był dla mnie prawdziwym szokiem. Wspólnota „Cenacolo” przyciągnęła mnie z prawdziwą matczyną troskliwością. W ten sposób doświadczyłem niezwyklej dobroci i zatroskania Boga o mnie. Myślę, że największym dobrodziejstwem bycia w naszej wspólnocie, jest szkoła życia, której najważniejszym celem jest pomoc narkomanom, aby przez modlitwę, doświadczyli radości spotkania z żyjącym Jezusem. Wspólnota nasza spełnia niezastąpioną rolę, polega ona na tym, że od samego początku całkowicie akceptuje przychodzącego narkomana i przygarnia go, takim jaki jest. Patrzą tylko z miłością w twoje oczy i akceptują cię, takiego, jaki jesteś. Od samego początku musisz jednak całkowicie podporządkować się panującemu tam regulaminowi. Nie ma radia i telewizji, nie można w ogóle palić i pić żadnych napojów alkoholowych. Cały dzień wypełniony jest modlitwą i ciężką fizyczną pracą. Nikt z przebywających tutaj nie płaci za swój pobyt, bo żyjemy całkowicie ufając Bożej Opatrzności. Nikt z narkomanów, którzy tutaj przychodzą, na samym początku nie twierdzi, że wierzy w Boga. Również wspólnota od nich tego nie żąda. Uczy tylko modlić się. S. Elwira przez modlitwę uczy cię być blisko Jezusa. Bo ona wie, że jedyną skuteczną terapią dla narkomanów jest tylko Jego miłość. Przez trud codziennej, wytrwałej modlitwy i ciężkiej pracy otwieramy się na przyjęcie Jezusowej miłości, która daje nam niezwyklej radość i wyzwala z wszelkich uzależnień. Dla lekarzy i terapeutów leczących narkomanów, wspólnoty „Cenacolo” są niewytłumaczalnym fenomenem. Jedynym sposobem leczenia jest tutaj tylko modlitwa i praca, bez pomocy lekarstw i specjalistów. Wyniki są rewelacyjne, prawie 100% uzdrowionych. Wynika z nich, że jedyną w pełni skuteczną terapią dla narkomanów jest miłość Jezusa. Marco

2. Świadeństwo wyzwolenia od alkoholu:

Zastanawiałem się kiedyś, jak się to stało, że jestem alkoholikiem. Jeżeli padło by pytanie: Czy ktoś w rodzinie był uzależniony? Ja to pytanie bym odwrócił: Raczej, kto nie był? Zostałem alkoholikiem już w wieku dwudziestu lat. I żona jakoś mi się trafiła z domu, gdzie królował alkoholizm, jej ojciec zapił się na śmierć! I czy to dziwne, że wzięła sobie męża alkoholika? Takie są te mechanizmy. Nie będę tu opisywał mojego życia małżeńskiego i rodziny z tamtych czasów mego czynnego alkoholizmu, ponieważ są to powszechnie znane scenariusze. Skoncentruję się na tym charakterystycznym momencie w moim życiu - na wejściu, na drogę trzeźwości po dwudziestu latach picia. Ten właśnie moment i dalej moje życie są świadectwem na to, że są cuda i to cuda w ogromnym wymiarze! Kiedy dwanaście lat temu życie rodzinne było już „piekłem”, a żona nawiązywała kontakty z prawnikami, by doprowadzić do rozwodu, zupełnie przypadkiem spotkałem człowieka, który to właśnie pokazał tę drogę mojego wyzwolenia. I dzisiaj powiem, że tylko Bóg mógł na drodze mi go postawić. Miałem opory, ale na drugi dzień poszedłem na spotkanie AA. Miałem takie niewyjaśnione wtedy poruszenie, by tam pójść. Trochę zrobiłem to też z ciekawości. Znajomy umiejętnie mi „zapromował” ruch AA, przede wszystkim on sam był żywym świadectwem. No i tak to się zaczęło, można powiedzieć, że „załapałem”. To mi się bardzo spodobało, ta pogoda ducha, ci trzeźwiejący alkoholicy, ten entuzjazm. Inność tych ludzi była uderzająca i zarazem przekonywująca. Zobaczyłem od razu tu swoje miejsce. Moje trzeźwienie rozpoczęło się z entuzjazmem. Prędko też zaangażowałem się we wspólnotę. I odezwała się moja chora dusza i zapragnęła powrotu do Boga. Były dni skupienia AA w sanktuarium w Gostyniu, były wyjazdy do O. Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu pod Warszawą. To wszystko mnie pasjonowało, poznawałem nowe. Zapragnąłem najszybciej, jak to było możliwe, wrócić do korzeni wiary. Bardzo stałem się zachłanny na Boga, że już nie wystarczały mi niedzielne praktyki uczestnictwa w nabożeństwach. Rodzina się zmieniała, poddaliśmy się z żoną ewangelizacji w katolickiej szkole Nowej Ewangelizacji. Skorzystaliśmy z warsztatów rozwoju komunikacji małżeńskiej. Dom stał się domem bezalkoholowym. Trudno mi teraz sobie wyobrazić, by mogło być inaczej. Życie bez alkoholu jest piękne. I tak mnie się podoba, że nie chcę do tamtego wracać.

Zdaję sobie sprawę, że konieczna jest praca nad sobą, aby eliminować tamte zachowania, nawyki, cechy, które same nie znikną, jak za dotknięciem czarodziejskiej różgi. Rodzina się zmienia, zdrowieje. W dodatku z żoną jesteśmy dziećmi alkoholików i też potrzebujemy wychodzić z tej dysfunkcji. Jesteśmy teraz zakorzenieni we wspólnocie Kościoła, nasza wspólna modlitwa małżeńska stała się normą, bez której to nie wyobrażamy sobie zakończenia dnia.

Z perspektywy czasu oceniam ruch AA jako pewien fenomen, a widać po owocach, że wspólnota ta ma dużą skuteczność. I nigdzie indziej, czynny alkoholik nie znajdzie wsparcia tego rodzaju. Nie mam wątpliwości, że ten ruch został nam dany przez Boga.

Benek

[dostęp dnia 31maja 2013], dostępny w Internecie: <http://bez-dymka.fm.interia.pl/6.html>,

3. Świadek uzależniony od pornografii:

Ojciec trzymał w domu materiały pornograficzne, zatem mój kontakt z pornografią był bardzo wczesny, gdy miałem kilkanaście lat. W miarę, jak uzależnienie ojca od pornografii zaczęło narastać i w domu pojawiały się materiały coraz bardziej ostre, wyraziste, twarde, mój nałóg, moje uzależnienie od porno, też zaczęło się pogłębiać. Kiedy miałem 18 lat, po raz pierwszy obejrzałem twardą pornografię. Początkowo film pornograficzny podziałał na mnie odrzucająco, zarazem jednak usidlił mnie i cały czas obrazy z tego filmu pojawiały się w mojej wyobraźni. Moja świadomość była nimi wypełniona po brzegi i w pewnym momencie przyjęła je jako swoje. Doprowadziłem się do takiego stanu, że siedziałem na brzegu łóżka, patrząc na krzesło z porzrzuconą bielizną i nie mogłem wykonać żadnego ruchu. Nie mogłem się zebrać, byłem rozbity, nie mogłem nawet wstać i ubrać się. To było jak paraliż. Pamiętam, że nie byłem nawet w stanie wypełnić czeków, zanieść ich na pocztę i zapłacić.

I w końcu przez nadużywanie pornografii zrujnowałem moje małżeństwo. Nawet teraz, mimo, że udało mi się przerwać zamknięty krąg nałogu, prowadzę walkę z jego pozostałościami. Cały czas walczę z pokusami. Pornografia zmienia seksualność, w jakąś mroczną siłę. Nie jest już tym, co zostało nam dane przez Boga, ale staje się niszczącą siłą. Niszczy intymność, która miała być darem dla nas. Niszczy czystość myśli. Pamiętam, że pornograficzne treści wypełniały całe moje myślenie.

Jacek

[dostęp 31 maja 2013], dostępny w Internecie: http://www.rcs.org.pl/czestochowa/pl/swiadek/swiadek_czlonkow_rcs.html,

4. Świadeństwo uzależnionego od gier komputerowych:

Na skutek tak dużej dawki gier coraz mniej rozpoznawałem, co jest dobre, a co nie. Wszedłem w złą grupę znajomych. Na początku było fajnie, ale potem zaczęło się picie, opowiadanie sprośnych dowcipów, przeklinanie. Zacząłem źle traktować swoją mamę. W zasadzie już wcześniej przestałem ją dobrze traktować, ale teraz to się nasiliło. I tak minęło liceum. Studia. Poszedłem oczywiście na Informatykę z wiadomych względów – siedziałem przed komputerem po dziesięć godzin dziennie i było mało rzeczy, których nie potrafiłem na nim zrobić. Jednakże na studiach było ciężiej niż myślałem. Nauka mi nie wchodziła. Zawaliłem rok – w zasadzie to już po semestrze odpadłem. Poszedłem na urlop zdrowotny. W czasie tego urlopu próbowałem ograniczyć pierwszy raz granie w gry komputerowe, jednakże szło mi to bardzo ciężko. Byłem uzależniony jak mało kto i po prostu nie potrafiłem nie myśleć o graniu. W nocy śniło mi się, jak przechodzę kolejne *levele* gry, jak zdobywam punkty, doświadczenia i awansuję swoją postacią na kolejny poziom. Ciągłe gra. Jednakże postanowiłem: za drugim razem na studiach, nie dam się wyrzucić. Przeszedł nowy rok. I nie odwołałem tego, co postanowiłem. Ograniczyłem gry i ryłem dniami i nocami. Siedziałem po osiem godzin dziennie nad zadaniami i opanowywałem je do perfekcji. I tak po pierwszym roku miałem stypendium. Jednakże to było przepracowanie. Popadałem ciągle w skrajności. Nie jadłem, nie spałem. Ważyłem wtedy 50 kg przy wzroście 181cm. Stałem się nerwowo. Znajomi zaczęli mnie doprowadzać do szału swoim złym zachowaniem. Mamę wprost nienawidziłem za to, że się wciąż wtrąca do mojego życia. Poszedłem na drugi rok... i po dojściu do sesji, nie wytrzymałem. Nie podeszedłem do niej. Poszedłem na urlop okolicznościowy, podpierając się dokumentacją medyczną z wcześniejszego urlopu. Aż w końcu nastąpił przełom. Jeszcze w liceum, koleżanka (ta ze złej grupy znajomych) poprosiła mnie o założenie jej konta email – bo nie potrafiła. Założyłem jej. Jednakże podała mi chyba niechcący do niego hasło. Przez cały czas, aż do studiów zaglądałem na jej skrzynkę. Po pewnym czasie zaczęła wysyłać swoje nagie zdjęcia przypadkowo poznanym osobom na czatach i w Internecie. Oglądałem je. Potem pewnego razu odwiedził mnie stary „przyjaciół” i pokazał mi nagie zdjęcia jednej z naszych koleżanek, z podstawówki. W ramach rewanżu przekazałem mu dostęp do skrzynki tej dziewczyny, do której skrzynki miałem dostęp. Ale nie przypuszczałem, że on ją rozpowszechni po swoich znajomych. Postanowiłem, że się przyznam i przeproszę. I tak zrobiłem. Liczyłem, że się pogodzimy. Ale ona mnie znienawidziła i zagroziła, że pozwie do sądu. Dostałem myśli samobójczych (w zasadzie to miałem je już od jakiegoś czasu, grając dwanaście godzin i nie mając prawdziwych przyjaciół). Chciałem się już zabić. Chodziłem ze stolkiem na jedenaste piętro wieżowca i chciałem skoczyć. Ale nie miałem odwagi. Wtedy siostra (siostra przyrodnia) przyszła na ratunek. Zaproponowała, abym się położył do szpitala psychiatrycznego. W międzyczasie zdemolowałem swój pokój i zniszczyłem doszczętnie komputer. A do szpitala poszedłem. Tam zostałem odcięty od wszystkiego: od komputera, od rodziny, od znajomych. Tylko ja, pacjenci i kojąca cisza. Trzeba tutaj wspomnieć o czymś, o czym nie pisałem wcześniej, a co jest bardzo ważne. Pochodzę z rodziny katolickiej. Tata nie wierzył, ale mama tak. Od dziecka bardzo kochałem Jezusa i był dla mnie wzorem do naśladowania. I kiedy tak leżałem w szpitalu, zacząłem się modlić – czego nie robiłem od czterech, pięciu lat. Modliłem się, abym nie miał już tego mętliku w głowie, aby odeszły myśli samobójcze, abym przestał się masturbować, abym wyszedł z nałogu komputerowego. Aż się popłakałem. Zrozumiałem, że byłem zły dla mamy, że ona cały czas ciężko pracowała, a ja tylko się bawiłem. Zapragnąłem całym sercem się zmienić, stać się znowu dzieckiem Bożym. I wiecie co STAŁO SIĘ? Po wyjściu ze szpitala moje życie diametralnie się zmieniło. Kupiłem nowy komputer (nie będę już opisywać parametrów), ale zacząłem go używać rozsądnie. Pan zabrał ode mnie nałóg. Poczułem się wolnym człowiekiem. Nie gram w gry komputerowe od dwóch lat i jestem naprawdę szczęśliwy. Czasami mam jeszcze gorsze nastroje (cały czas lecze się psychiatrycznie). Zacząłem znów chodzić do kościoła. Odłączyłem się od starych znajomych i wstąpiłem do Oazy i Duszpasterstwa Akademickiego przy mojej parafii. Poznałem tam wspaniałych znajomych, na których zawsze mogę liczyć, którzy mnie słuchają, doceniają i lubią. Otworzyłem się na ludzi. Teraz wolę spędzać czas na wolnym powietrzu z miłymi ludźmi niż przed komputerem. Jezus odmienił moje życie.

Załącznik 3

Świadek Bodka:

Nie babraj się w dragach! Przez prawie dwadzieścia lat babrałem się w dragach. Zajmowałem się produkcją, dilowaniem i zdarzyło się coś takiego, że dragi zżarły mnie, całe moje życie, skasowały absolutnie wszystko, co miałem. Dokładnie wszystko: dom, rodzinę, wszystko, czego się dorobiłem wcześniej – absolutnie wszystko. Myślałem, że mam silną wolę, że dragami można się bawić, że mam silny charakter i osobowość. Okazało się, że co do ćpania, to to nie działa w ogóle – to nie są te przebiegi, zupełnie inny mechanizm. Równolegle pracowałem w show-biznesie całe życie – do dzisiaj zresztą pracuję. Spotykałem się z różnymi ludźmi, znanymi z okładek gazet, słyszałem wiele różnych opinii na temat narkotyków – mądrych, mniej mądrych, głupich i bardziej głupich... Chciałem właśnie o tym pogadać, o tych wszystkich rzeczach. Nie chcę mówić nikomu, co ma robić. Każdy w życiu decyzyjnie podejmuje sam, każdy sobie może pytanie takie zadać: dokąd zmierzam? I sam sobie na nie odpowiedzieć. Ludzie swoimi wyborami kształtują swoją przyszłość. I to jest pewne, że jak sobie narobisz gnoju w życiu, to sam sobie możesz podziękować. Jak będziesz miał fajnie, to generalnie też jest kwestia twoich wyborów jakichś tam, wcześniej. W show-biznesie różni ludzie różne rzeczy gadają. Dzisiejsza przykładowo kultura hiphopowa promuje jaranie, sprzedaje to jako coś świetnego, że trzeba to legalizować. Leroy twierdzi, że to w ogóle powinno leżeć w spożywczaku na półce, koło majeranku i tak by było najlepiej... Możliwe, ale nigdy tak nie było i nie wiadomo, co by było za parę lat. Widać, co jest w Holandii...

Ja wiem, że każdy człowiek, który zaczyna jarać albo jara jakiś krótki czas, gada tak samo. Wszyscy twierdzą, że im to nie szkodzi, że mogą przestać, kiedy chcą, i że generalnie nie oddziałuje to na ich życie. Ale ja poznałem wielu ludzi z mojej ekipy, z nie mojej ekipy... Przykładowo, miałem kolegę Magika (kojarzycie, o kim mówię: Magik z Kalibra)... Magik też twierdził, że zioło nie szkodzi, że trzeba je legalizować i sprzedawać takie treści na płytach, wszędzie. No i co? Miały być święta, miało być fajnie, wszyscy kupowali prezenty, a Magik przypikował sobie przez okno... I tyle Magika widzieli. Jak to jest? Takich ludzi jest wielu, ja znam więcej takich osób. Dragi zmieniają życiorysy wszystkim ludziom, wszystkim, którzy ćpają. Ja nie znam człowieka, który by zaczął ćpać, nie znam ludzi, którzy by się zetknęli z dragami, zaczęli wrzucać i by się nie zmienił im życiorys. Takich ludzi naprawdę jest bardzo wielu! Od korzenia koleżanka – Karolina. Ona już w przedszkolu potrafiła czytać. Całą szkołę miała świadectwo z paskiem – najlepsza w szkole. Poszła do liceum – to samo. W drugiej klasie liceum spotkała taką koleżankę, z takim wystrzelonym ego w kosmos, która to twierdziła, że wszystko wie najlepiej. Na wszystko miała receptę. I też jej powiedziała, że „dragi nie szkodzą”, że „wystarczy mieć trochę silnej woli i trochę rozumu w głowie i da się ćpać bezpiecznie”... I tak se jarały skuna raz w tygodniu, czasami jakąś krechę amfy... Cały czas pełna kontrola. I nagle coś się zaczęło chrzącić w jej organizmie. Poszła do lekarza, ten ją wysłał na badania... I lekarz jej mówi: „Pani przekwitła! Pani jest przekwitnięta! W wieku lat 18 pani przekwitła!” „Co się dzieje?!” – mówi. „Pani nigdy dzieci nie będzie miała!” Tak zegar biologiczny przyspieszył u niej – na maksa. Ale tu się okazało, że to nie jest największy problem w jej przypadku! Ona później maturę zdawała. I nie zdała żadnego przedmiotu. Genialne dziecko... Okazało się, że ośrodek pamięci w mózgu sobie uszkodziła... Trzy razy już podchodziła do matury – i jej nie ma. I totalna zmiana planów życiowych: defekt mózgu. Nie wiadomo, co będzie robić w przyszłości – czy czasem nie będzie na garnku rodziców całe życie.

Dragi potrafią zmienić życiorys otoczeniu. Potrafią zmienić życie ludziom, którzy są wokół ciebie. Moi kumple kiedyś znaleźli ziemię obiecaną, jeździli do Taszkientu, do Uzbekistanu, bo tam zielsko rośnie na ulicach. Tam to jest chwast, tak jak u nas pokrzywa. I latali radzieckimi liniami za sto dolców, na drugi koniec świata... A tam za trzysta dolarów szło się bawić cały rok, bo tam wszystko było tak tanie. Woda tania, ludzie fajni, zielsko rośnie wszędzie. I siedzieli tam po pół roku, po rok. I mój kumpel jeden wrócił stamtąd. Półtora roku później urodził mu się syn. Syn ma defekt – nie ma dłoni. O, takie ręce – ciach, coś wyrasta takiego dziwnego. Po prostu koszmarny widok! Ten chłopak na pewno zadaje sobie pytanie codziennie, czemu on, czemu to on nie ma dłoni. Skoro wszyscy mają. Żona tego mojego kumpla jest analitykiem medycznym, robi badania organów, które idą do przeszczepów. Zbadala go, mówi: „Facet, tyś się zdefektował na poziomie DNA! Tyś sobie kod genetyczny pochrzanił!” Rozumiecie: jego dzieciak do końca życia będzie chodził z takim... po prostu... I nic za to nie może. Ja nawet nie chcę myśleć, co ten mój kumpel nosi za ciężar teraz. Całe życie ze świadomością, że zaserwował taką przyszłość swojemu dzieciakowi! No po prostu fatalna sprawa! Teraz już nie ma co szukać winnych, nie ma sensu gadać, czyja wina, bo to jest bez sensu! To by tylko pogorszyło sprawę.

Defekty po dragach często nie wychodzą od razu, czasami wychodzą za dwadzieścia lat. Dzisiejsze dragi tak nie zabijają, jak heroina, tylko defektują. Defektują łeb, mózg, defektują flaki... Ludzie się starcami stają w krótkim czasie... A wyglądają normalnie, wygląda na to, że nic się nie zmieniło...

W Olsztynie był taki sportowiec, taki chłopak, miał 17 lat czy 18. Lekkoatleta, całe życie trzeźwy jak bąk. Były jakieś zawody, które go tam jakoś klasyfikowały do zawodów wyższej rangi. I pojawił się jakiś kolega, który mówi: „Wciągaj krechę, stary, to przelecisz to jak odrzutowiec!” On wciągnął krechę i przeleciał... ale do połowy. Nie wiedział, że ma wadę serca. Sport tego nie wykazywał. A amfa go zabiła, jedna mała krecha. Nigdy nie był ćpunem. Cóż za niefart!

W Tomaszowie dwie dziewczyny na przykład. Też dobre uczennice. Ktoś im sprzedał info, że po amfie człowiek się może lepiej uczyć. Kupiły sobie wora, wciągnęły po kresce... Jedna sobie zdefektowała serce i zmarła tego samego dnia. Druga zdefektowała sobie głowę: do dzisiaj leży, patrzy w sufit, od paru lat już. Jest całkowicie sparaliżowana. Nigdy nie były ćpunkami. Nigdy nie wiesz, co w tym gorzej jest, co kupujesz.

Takich ludzi jest mnóstwo, tylko oni już często nie mają możliwości, żeby mówić, że robić pewnych rzeczy się nie opłaca, że za duży stopień ryzyka, żeby pewne rzeczy robić. I tutaj silna woła ani silna osobowość nie mają nic wspólnego z tym! Z narkotykami jest tak, że one się nie wydalają w 100% z organizmu. Dlatego często defektują po czasie. THC przykładowo wiąże się z tłuszczem, który jest wszędzie, w całym organizmie. Montuje się w osłonkach mielinowych w mózgu i kumuluje się tam; jest tego coraz więcej. I dlatego ludzie często jak ćpają, jak jarają, to mają zmiany postrzegania rzeczywistości i innymi kategoriami zaczynają myśleć. Inaczej świat widzą. Inna logika się włącza.

W Łodzi było młode małżeństwo, mieli małe dziecko, takie cztero, pięcioletnie. Poszli na techno party, nawrzucaли się kwasów, ekstaz... Przyszli do domu, do piekarnika coś wrzucili, zjedli. Rano się budzą – okazało się, że własne dziecko wmlóćili... I co? I to się nie chce wierzyć w taką bajkę, bo to brzmi jak, jak dowcip, nie? Jak bajka? Ale to było! To było dwa lata temu w Łodzi. Siedzą w pierdlu. Wiecie, co mają we łbie codziennie, jak idą na obiad? Ja bym nie umiał żyć z takim obciążeniem, przypuszczam, że bym sobie w głowę strzelił. Nie umiałbym z czymś takim żyć... Nawet nie wiedzieli, kompletnie nie rozróżniali... Co musiało w ich głowach się pojawić?!... I nie chce się wierzyć w takie historie, a one są – one są wszędzie!

Powiem wam historię, o której żeście zapewne słyszeli. W Szczecinie co się działo, jak ojciec przyniósł dzieciaka, siedmioletniego, na pogotowie, pobitego?... Słyszeliście o tym? W *Wiadomościach* o tym gadali. Dziecko zmarło. Okazało się, że jest zgwałcone do tego wszystkiego jeszcze. Sąsiedzi mówią, że w chacie była przez cały czas techniwka i dragi. No to powiedzcie mi – co on musiał w głowie mieć, ten facet?! Co on musiał zobaczyć, co on za projekcje musiał mieć, żeby do takiej tragedii doszło?! I to jeszcze widziała rodzina, ludzie z bliska na to patrzeli i nie reagowali. Co się musiało wydarzyć w ich umysłach, po prostu, że dopuścili do czegoś takiego?! Szok!

Takie rzeczy są – to nie jest żadna bajka! To jest rzeczywistość! Dragi zmieniają postrzeganie rzeczywistości – i to bardzo poważnie. Ja wiem po sobie.

Jak to jest, że dragi, które, kurczę, nie szkodzą, są miękkie, a ludzie takie rzeczy robią?! O co chodzi?! Ja wam powiem. Zielsko jest dzisiaj tylko nośnikiem do serwowania ludziom twardych dragów, o czym mało kto wie. I ćpają wszyscy, i się cieszą, że nic się nie dzieje. Skun nie jest rośliną – skun to jest cyber! Każda roślina, żeby rosnąć, potrzebuje słońca, skun nie potrzebuje. W skunie jest tyle chemii po prostu, że nie wiem. Więcej być nie może: to jest sama chemia. Bo to ziemi nie widzi.

Nie wiem, czy wiecie, że amfetamina przykładowo, wychodząc od producenta, jest mieszana ze strychniną. Strychnina to jest trutka na szczury. Bardzo silna trucizna. Zabija w ten sposób, że powoduje rozerwanie naczyń krwionośnych i wylewy wewnętrzne, krew się wylewa do środka organizmu. Szczur potrafi zdychać parę dni, zanim skona. Strychnina jest w każdej amfie. Po co? Strychnina jest takim katalizatorem, że pomimo kilkukrotnego zwiększenia masy amfy, poprzez dosypanie tam różnych środków konsument ma złudzenie tego samego kopa cały czas. Że ten koleś, który kupuje wora, pomimo tego, że tam jest tylko 20% amfy, on ma złudzenie, jakby to był czysty towar. Taki sam kop jest! Taka ściemka nieszkodliwa. Mówię o amfie, która wychodzi z laboratorium, bo to ona przechodzi jeszcze przez las rąk. I każdy dosypuje od siebie coś, żeby zwiększyć masę tego towaru. I trafiają tam najróżniejsze rzeczy – wystarczy, że są białe i gorzkie. To jest jedyny warunek, który one muszą spełniać. Spotkałem dilerów, którzy dosypywali środków farmakologicznych, które działały w drugą stronę niż amfa np. uspokajające środki. Koleś wciągał krechę i się robił zielony: piana z dzioba, fioletowe usta i go wywozili. A lekarze głupieli, mówiąc: „Kurcze, on jest przyśpieszony czymś na maksa, a serce mu puka, jakby spał!” I nie wiadomo, co mu dać: czy w lewo, czy w prawo, bo to i to go zabije. I naprawdę – ludzie głupieli, a koleś się przekręcał na ich oczach! I nie wiedzieli, co robić, nie...

Wyobraźnia dilerów jest po prostu maksymalna! Często ludzie w swojej nieświadomości, głupocie tam pakują różne rzeczy, nie zdając sobie sprawy z tego, jak to może podziałać na konsumenta. Ale diler o tym nie myśli, bo on to sprzedaje, a nie, kurcze, testuje! Dlatego jego to za bardzo nie interesuje – on patrzy, żeby jak najszybciej pozbyć się towaru. To nie są żadni fajni koleś, którzy chcą wam imprezę umilić. To są koleś, którzy chcą was złupić, którzy potrzebują twojego szmalu! Oni chcą, żeby każdy, kto raz kupi wora, do końca życia szmal w zębach przynosił. I to jest cała filozofia! Producenci mają jeden cel: żeby drag, który uchodzi za nieszkodliwy, uzależniał od pierwszego razu. Dokładnie po to: żeby taki koleś się stawał dostawcą kasy.

Na dilowaniu nie da się zarobić! Wielu ludzi tak myślało. Znałem kupę dilerów. Każdy z nich, to była góra, w porywach do trzech lat dilowali i się powalali. Wskakiwali na takie działy, z których już wyskoczyć nie umieli, albo poszli siedzieć. I w pierdlu im nikt nie pomaga! Takich ludzi w pierdlach jest mnóstwo, takich szesnasto, siedemnasto, osiemnastolatków, którym się wydawało, że na ćpaniu idzie zarobić. Bajka! Z dragami nikt nie wygrał! Dragi kasują wszystkich – kasują dilerów,

tak zwanych odbytów (to są ci uliczni dilerzy), kasują grubych dilerów, kasują producentów. Wszystkich! Nie ma kozaków – kozaki umierają pierwsze.

Ludzie jak zaczynają ćpać, potrzebują szmal. Dragi tanieją, ale działają rosną i na to samo wychodzi. Jedni są z bogatych domów, potrafią starych kręcić przez dłuższy czas, mają dużo kasy – co się finalnie okazuje dla nich po prostu pułapką na maksa – inni kradną, sprzedają to, co mają. Dziewczyny na ulicach łądają często finalnie. Może któraś z was ma w planie zostanie prostytutką w przyszłości? Nikt nie ma takich planów! Faceci z pedrylami się zaczynają zadawać, ze zbokolami różnymi... Tak się dzieje! 75% prostytutki na świecie to są ludzie, którzy na ćpanie zarabiają! Wiecie o tym? W Polsce jeszcze tego nie widać tak, ale do Berlina macie blisko, rzut beretem – tam to jest bardzo czytelne. Nie znam faceta, który by miał w planie zostać jakimś bojem sadowym i w gumowych ciuchach z cwekami, na smyczy chodzić... Ale takie rzeczy się dzieją! Dragi tak zmieniają łeb i tak okoliczności życiowe się zmieniają, że w takie zaułki prowadzą! Naprawdę! I to nie są żarty, to nie jest żadna bajka! Ja znam bardzo wiele takich osób, które dokładnie takie życiorysy miały. Wylądowali gdzieś na drugim końcu świata i robią rzeczy, o które nigdy wcześniej by się nie podejrzewali.

Dzisiejsza filozofia mówi, że wszystkiego trzeba spróbować w życiu. Że wszystko jest dla ludzi. A ja twierdzę inaczej: że nie wszystko jest dla ludzi. Może ktoś z was skonsumował kiedyś kupsko? Nie jedliście kupy nigdy? No co wy – jacyś dziwni? Przecież miliardy much nie mogą się mylić – no co wy? I nawet, gdyby ci ktoś to zaserwował w kryształowym pucharu, z waflem, z bitą śmietaną i z anansem – nie ruszysz tego! Ale gdyby była taka sytuacja, że przez iks lat, by ci ktoś serwował informację, że kupsko – pomimo niezbyt dobrego smaku – jest bardzo zdrowe, dobrze robi na cerę i na włosy, lepiej się możesz uczyć po kupsku, trądzik znika i jest świetny haj na imprezie – to wiecie, co by się działo, nie? Od razu by się pojawiło kupsko w proszku, kupsko w kochach, kupsko w kremie. I dokładnie, analogicznie, ta sama sytuacja jest z dragami! To jest chemia, która nie jest żadnym środkiem konsumpcyjnym! Nie pomaga nikomu amfa w nauce – to jest kit sprzedawany przez producentów! Gdyby amfa pomagała w nauce, to byś w każdej bibliotece szkolnej miał wory z amfą. Przychodzisz, robisz sobie krechę, wciągasz i jesteś mądry. Książkę łykasz w piętnaście minut i pasuje. I wszyscy by na to mówili: „Amen, jest świetnie!”. Ale tak nie jest! To jest kit!

Ja wam powiem – dragi bardzo wiele powodują defektów. Takich nie kojarzonych z dragami: dziury w mózgu, utrata pamięci. Ludzie mają rozkojarzki, nie potrafią się uczyć. Zapominają o oczywistych rzeczach. Ludzie, którzy jarają, są bardzo niepunktualni, niekonkretni, możesz się z nim pięć razy umawiać, a on zawsze gdzieś zapomni. I dotyczy to nie tylko ludzi, którzy jarają: wszystkich, którzy ćpają, którzy piją, to dotyka wszystkich! Zdebilowacenie – tak jak powiedziałem – to jest drugi taki czynnik. Zespoły amotywacyjne – że taki koleś się rano budzi i on nie umie odpalić, on nie umie sobie napędu znaleźć, on nie widzi sensu w niczym! Depresje jakies! Mnóstwo ludzi w świrowniach siedzi, którym dragi zdefektowały łeb! Schizofrenie... Takie zapętlenia, że już do końca życia wyskoczyć z tego nie idzie... To wszystko robią dragi, niestety... Często to nie jest w ogóle kojarzone, często po iluś latach to wychodzi.

Ja jestem jedynym człowiekiem z ekipy, która zaczęła herę grać, który wrócił do normalnego życia. Żyje może... jeszcze cztery osoby może żyją z tej ekipy, z którą zacząłem heroinę walić. Wyglądają jak zombi, jak stare dziady w tej chwili! Naprawdę – mają po trzydzieści pięć lat, a wyglądają jak siedemdziesięciolatki! Nie da się wygrać z heroiną! Ja jestem jedynym człowiekiem, jakiego znam. Niektórym się udało, zaczęli nowe życie. Założyli rodziny, przestali ćpać dziesięć lat temu – czy tam ileś... I stała się dziwna rzecz w zeszłym roku: dwóch z nich zmarło. Lekarze mówią, że zmarli śmiercią naturalną. Jak to jest – w wieku trzydziestu pięciu lat naturalną śmiercią? Dragi tak potrafią życie ciachnąć – nieprzewidywalnie dla ciebie. O połowę ci skrócić na przykład. A ty myślisz, że już wyszedłeś i jest wszystko w porządku. Nie, nie jest w porządku – jest sto kilometrów od „w porządku”. Człowiek, który wychodzi z dragów, nigdy już nie będzie normalny. Już będzie takim kiszonym ogórem do końca życia. Nigdy nie będzie zielonym ogórem. Tak się dzieje...

Życzę wam dobrych wyborów w życiu! Dzięki serdeczne!

Bodek